



**Rozpoczynamy cykl artykułów prezentujących własne poglądy i opinie na temat wzrostu gospodarczego, jego barier, perspektyw, determinantów.**

**Zapraszamy do dyskusji i prezentacji własnych stanowisk.**

**Cykl ten otwiera artykuł prof. dr. hab. Stanisława Gomułki.**

# Polityka fiskalna a perspektywy wzrostu gospodarczego w Polsce w świetle teorii

**Stanisław Gomułka**, profesor  
London School of Economics, Department of Economics

Powiem tylko krótko o dwóch kwestiach. Pierwsza to refleksja na temat nowych teorii wzrostu: czym się one różnią od teorii klasycznej i co z tej różnicy wynika dla takiego kraju jak Polska. Druga kwestia to szanse realizacji optymistycznych scenariuszy przedstawionych w referacie profesora Welfego.

Ogólnie czynniki wzrostu dzielimy na te, które decydują o trendzie poziomu PKB na głowę lub PKB na godziny pracy, i te, które decydują o odchyleniach od takiego trendu. Jeśli chodzi o trend, to intensywne badania empiryczne w ostatnich 20 latach dotyczące wielu krajów wskazują na dużą różnicę między krajami technologicznie najbardziej rozwiniętymi i innymi krajami. Mianowicie w krajach najbardziej rozwiniętych obserwujemy dużą stabilność długofalowego tempa wzrostu. Dotyczy to Stanów Zjednoczonych w wieku XX, a w ostatnich około 20 latach także Europy Zachodniej i Japonii. Natomiast w innych krajach mamy niezwykle silne zróżnicowanie tego tempa wzrostu. Badania pokazują, że właśnie w innych krajach mamy silny wpływ trzech typów czynników: instytucji, polityki gospodarczej oraz samej luki technologicznej, tj. dystansu do najbardziej technologicznie zaawansowanych krajów.

Wypowiedź w dyskusji na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów.

Z rozróżnieniem na dwie grupy krajów związany jest drugi podstawowy fakt empiryczny. Mianowicie aż około 92–95 procent światowych wydatków na badania naukowe i rozwój technologiczny jest ponoszonych w krajach najbardziej rozwiniętych. W związku z tym postęp technologiczny w tych innych, mniej rozwiniętych krajach, gdzie mieszka około 85 procent ludności, ale powstaje około 20–25 procent światowego PKB, odbywa się niemal całkowicie poprzez transfer technologii z zewnątrz. Profesor Fiedor, powołując się na nowe teorie wzrostu gospodarczego, pisze w swoim referacie, że nie dają one podstaw do optymistycznej oceny kształtowania się w przyszłości tempa wzrostu PKB w Polsce, a to ze względu na bardzo niski udział w PKB nakładów na badania naukowe i nowe technologie. Rzeczywiście, w Polsce wydajemy na te cele, razem — prywatnie i przez budżet państwa — gdzieś około 0,8–1,0 procent PKB, czyli około 2 miliardów dolarów. Ale podstawowy fakt to ten, że w skali światowej te wydatki wynoszą około 1500 miliardów dolarów. Jednym słowem w takich krajach jak Polska są one marginesowe i byłyby takie, nawet gdybyśmy wydawali kilka razy więcej. Ta uwaga dotyczy także krajów największych, w tej grupie: Chin, Indii oraz Brazylii. Więc po prostu trzeba zaakceptować, że postęp technologiczny we wszystkich tych krajach, w tym także w Polsce, zależy w decydującym stopniu od szybkości transferu nowych produktów i nowych technologii z zewnątrz. Zależy także od polityki gospodarczej, która temu transferowi sprzyja lub mu przeszkadza. Oczywiście, dokonaliśmy już ogromnych zmian instytucjonalnych, które stworzyły podstawy, żeby taki przepływ mógł mieć miejsce i żeby był efektywny. Dobrym miernikiem innowacyjności jest tempo wzrostu wydajności pracy w przemyśle, przede wszystkim w przemyśle przetwórczym. I to tempo w latach 90. było w Polsce wysokie, około 10 procent rocznie, wobec około 3–4% w Europie Zachodniej, USA i Japonii. Posługując się tą agregatową miarą albo ilościowymi miarami wprowadzanych corocznie nowych metod wytwarzania oraz nowych produktów, obserwujemy od około 1990 roku wysoki stopień innowacyjności w polskiej gospodarce.

Mamy też implikacje dalsze. Według klasycznej teorii tempo wzrostu wzdłuż trendu jest niezależne od udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Czy udział inwestycji w PKB wynosi 15 procent, czy 50, to tempo wzrostu gospodarczego na dłuższą metę będzie według tej teorii determinowane przez tempa wzrostu zatrudnienia oraz wydajności pracy, a oba te tempa są w tej teorii dane z zewnątrz, niezależne od udziału inwestycji. Natomiast nowa teoria wzrostu w odniesieniu do krajów słabiej rozwiniętych mówi zupełnie co innego, ponieważ inwestycje są tam nośnikiem przepływu technologii z zewnątrz. W związku z tym tempo wzrostu innowacyjności, więc także wydajności pracy, zależy w tych krajach od udziału inwestycji w dochodzie narodowym. W ostatnich latach badania empiryczne na ten temat są wręcz podstawą do odrzucenia klasycznej teorii, bo potwierdzają, że tempo wzrostu wydajności pracy jest skorelowane pozytywnie i dość silnie z udziałem inwestycji w dochodzie narodowym.

Natomiast w krajach najbardziej rozwiniętych klasyczna teoria wzrostu jest w zgodzie z danymi empirycznymi. Na przykład w Japonii udział inwestycji w dochodzie narodowym jest blisko dwa razy wyższy niż w Stanach Zjednoczonych, bez widocznego wpływu na tempo wzrostu PKB na godzinę pracy. Tak jest dlatego, że w tych krajach tempo wzrostu wydajności pracy zależy głównie od wielkości całego sektora R&D (*research and development*) w skali światowej. A ta wielkość nie zależy od udziału inwestycji w środki trwałe w skali gospodarek narodowych. Czyli w tych krajach klasyczne podejście się sprawdza. Natomiast w krajach, które doganiają czołówkę, jest inaczej. I to jest podstawowy fakt, który powinien być w krwiobiegu myśli ekonomicznej w Polsce i powinien mieć wpływ na politykę gospodarczą kraju. W związku z tym pytanie o wzrost gospodarczy Polski i innych krajów doganiających to m.in. pytanie o to, jaka polityka gospodarcza ma sprzyjać temu, żeby udział inwestycji w PKB był duży.

Przechodząc do drugiej kwestii, pytam, jakie są szanse, aby optymistyczne scenariusze prof. Welfego się sprawdziły? Na dłuższą metę o inwestycjach decydują oszczędności narodowe, krajowe i zagraniczne. Oczywiście wejście Polski do Unii Europejskiej, z czasem także Europejskiej Unii Monetarniej (EUM), na pewno będzie stymulować inwestycje zagraniczne. Ale dopóki nie jesteśmy w EUM, dostęp do oszczędności zagranicznych będzie ograniczony. Będzie tak ze względu na duże ryzyko kursowe, związane z możliwością zbyt dużego zadłużenia zagranicznego i na tym tle destabilizacji makroekonomicznej.

W związku z tym tak naprawdę nieskrępowany dostęp do oszczędności zewnętrznych pojawi się dopiero z chwilą wejścia Polski do EUM. I dlatego m.in. jest tak ważne, żeby to wejście było stosunkowo szybkie. Ale szanse na wejście przed rokiem 2010 są niewielkie. Do tego czasu inwestowanie będzie opierało się głównie na finansowaniu wewnętrznym, czyli oszczędnościach stworzonych przede wszystkim przez przedsiębiorstwa, bo polskie gospodarstwa domowe nie tworzą dużych oszczędności.

Oszczędności wewnętrzne wahają się wokół poziomu około 20 procent PKB. Natomiast po to, abyśmy mogli realizować scenariusze optymistyczne, oszczędności powinny wynosić około 30 procent PKB. Pod tym względem moja ocena jest taka sama, jak ta przedstawiona w referacie prof. Welfego. Różnica między nami polega na tym, że prof. Welfe nie proponuje polityki gospodarczej, która by prowadziła do znacznego zwiększenia udziału oszczędności w PKB. Stąd pytanie, jak zwiększyć oszczędności w Polsce o około 10 punktów procentowych PKB, aby tempo wzrostu gospodarczego wynosiło 6–8%, a nie 4–5%, pozostaje bez odpowiedzi w przedstawionym nam dzisiaj referacie.

Na zakończenie kilka uwag w związku z wypowiedzią profesora Józefiaka. Teraz, sądzę, mamy jeszcze pewne wolne moce produkcyjne. Mamy też wyjątkowo dużą zyskowność przedsiębiorstw w związku z ciągle silnie konkurencyjnym kursem złotego wobec euro. W tej sytuacji przedsiębiorstwa mają możliwość finansowania znacznych inwestycji w roku 2005 i może jeszcze

w roku 2006. Ale w ciągu najbliższego roku, może dwóch lat oczekiwałbym dużego napływu kapitału zewnętrznego, m. in. z Brukseli, więc nadwyżka na rachunku kapitałowym bilansu płatniczego znacznie wzrośnie. Rezultatem musi być pogorszenie na rachunku bieżącym oraz prawdopodobnie także aprecjacja złotego, więc zmniejszenie zyskowności, czego dalszym skutkiem będzie zmniejszenie także oszczędności wewnętrznych. Ten kierunek zmian jest niemal pewny. Niepewna jest szybkość tego procesu. Jeżeli aprecjacja złotego będzie przebiegać gwałtownie, to zmniejszenie zyskowności przedsiębiorstw może być głębokie. W tym miejscu pojawi się na nowo problem polityki makroekonomicznej, a dokładniej ograniczeń politycznych dla tej polityki. W sytuacji, gdy transfery socjalne i ogólnie wydatki publiczne są bardzo wysokie, to albo bieżące obciążenia podatkowe muszą być wysokie, albo mamy duży deficyt budżetowy, czyli wysokie będą obciążenia podatkowe w przyszłości. Jedno i drugie zmniejsza środki na finansowanie inwestycji. Pojawi się więc znów wkrótce zagrożenie dla szybkiego wzrostu gospodarczego.

Jednym słowem potrzebna jest większa innowacyjność ze strony polityki fiskalnej, potrzebne jest silniejsze dostosowanie fiskalne. Tego wielu z nas domagało się od wielu lat. Brak dostosowania to podstawowa porażka polityki makroekonomicznej całego okresu transformacji.

Dopóki nie jesteśmy w EUM, dopóty porażka będzie miała wpływ ograniczający tempo wzrostu w długim czasie i zwiększający możliwość destabilizacji w krótkim okresie.